

W dużym kwadracie Dziesięć refleksji o edytorskim opracowywaniu korespondencji

Abstract

In Large Square Brackets: Ten Remarks on the Editing of Correspondence

The article discusses selected practices in the scholarly editing of correspondence. On the basis of individual examples of letter elements, the author opts for the least editorial interference, including the most limited modernization of the text. A "material" approach to the source material and editing is recommended, preventing the forms of intervention which, at the cost of modernizing the text, annihilate the author's idiolect and reduce the generic specificity and historical significance of letters.

Keywords: scholarly editing, letters, editing correspondence

Słowa kluczowe: edytorstwo naukowe, listy, edycja korespondencji

Edytorstwo naukowe, które Zbigniew Goliński słusznie i celnie nazwał „zespołem manipulacji badawczych i technicznych¹”, stanowi praktykę wynikającą z realizacji różnego rodzaju teorii. Teorie te, jak to z teoriami bywa, są z kolei efektem rozmaitych przekonań i – czego jestem pewny, ale udowadniał w tym miejscu tego nie będę – światopoglądów. Chcę przez to powiedzieć, że manipulacji tych nie sposób skodyfikować w taki sposób, by tworzyły zestaw narzędzi, które zyskają aprobatę wszystkich edytorów. Różne są światopoglądy, różne sposoby myślenia i definiowania tekstu, ergo różne praktyki edytorskie. Próba tworzenia zasad, które miałyby zadowalać naukowo każdego badacza – widzimy to już dziś wyraźnie – mija się z celem². Uniwersalny podręcznik sztuki edytorskiej jest niemożliwy. Forsowanie teorii i praktyk nie będzie skuteczne. Pozostaje działać w zgodzie ze swoimi przekonaniami i pogodzić się z faktem, że najpewniej nigdy nie będą one powszechne.

Niezależnie od tych rozbieżności, które są jednakże nieuniknione, a może nawet zdrowe dla rozwoju nauki, trzeba powiedzieć, że każdego edytora obowiązywać w jego pracy

¹ Zbigniew Goliński, „O problemie tekstu kanonicznego w edytorstwie”, *Pamiętnik Literacki* 4 (1967): 433.

² Szerzej pisałem o tym w artykule „«Tekst edytorski» czy «wieloautorski»? Kilka uwag o heterogeniczności edytorstwa naukowego”, *Pamiętnik Literacki* 4 (2020).

winna jedna bodaj zasada naczelna: opisywanie i wyjaśnianie czytelnikowi, w jaki sposób tekst źródłowy został w edycji zmanipulowany.

Tom opublikowanej korespondencji jest propozycją badawczą autora (autorów) opracowania. Sprawą zasadniczą przy tego typu pracy jest ustalenie chronologii listów³. Rzadko jest ona oczywista. Listy bywają niedatowane bądź datowane przez autorów błędnie, zdarzają się też zapisy dat niekompletne lub nieczytelne. Do ustalenia chronologii wykorzystuje się informacje obecne na stemplach poczty i innych urzędów, treść listów, ich cechy materialne i tak dalej. Najczęściej nie wszystko da się ustalić w sposób, który nie budzi wątpliwości. Bywa też tak – czasem nie da się tego zweryfikować – że chronologia wprowadzona przez badacza nie odpowiada dynamice historycznej wymiany listów, które niekiedy docierały na przykład z opóźnieniem. Innymi słowy – chronologia edycji, wtórna i często dedukowana, nie jest (z różnych względów być nie może) faktyczną „chronologią korespondencji”, to znaczy nie oddaje czasu, w którym listy były czytane – rekonstruuje zaś, w najlepszym razie, czas, w jakim dokumenty te powstały (lub wyruszyły w drogę do odbiorcy). Jako zbiór listów, zebranych i ułożonych po sobie, każda opublikowana w postaci książki korespondencja⁴ jest wykoncypowaną na podstawie źródeł strukturą, która w historii nigdy wcześniej nie zaistniała. Jest to hipoteza badawcza – nowy fakt w historii i kulturze. W tym sensie, można powiedzieć, każdy tego typu tom należałoby ująć w jeden wielki nawias kwadratowy – znak edytorskiej ingerencji. Z jednej strony to oczywiste, nie jest wszak inaczej w przypadku wielu innych publikacji. Z drugiej – nie zawsze, jak można sądzić, pamiętamy, w jaki sposób tego typu umowa społeczna przekłada się na konkretne edytorskie działania. Przechodzę więc do kilku problemów praktycznych, z którymi mierzy się często badacz pracujący nad edycją listów, licząc, że poniższe uwagi okażą się instruktywne dla początkujących edytorów. Będzie to, z konieczności, namiastka tej szerokiej problematyki.

1. Daty listów. Jeżeli zapisana w liście data jest niepełna, edytorzy najczęściej decydują się na uzupełnianie autorskich zapisów. Nie uważam, by było to konieczne. W przeważającej części przypadków zapis autorski jest zrozumiały dla czytelnika takiej książki. Opublikowane listy, które mam tu na myśli, z drugiej połowy XX wieku oraz późniejsze, będące dziełem pisarzy, ludzi kultury i nauki, trafiają w ręce nieprzypadkowych czytelników. Publikacje tego typu, gdy idzie o faktyczną recepcję, nie znajdują powszechnego zainteresowania, niezależnie od tego, jakie są ambicje i wyobrażenia edytorów. Dotyczy to także wydań o potencjale komercyjnym. W tym przypadku przeświadczenie o „książce dla wszystkich” jest raczej mrzonką. To bowiem życzenie, którego nie da się zrealizować, niezależnie od tego, czy książka rzeczywiście nadaje się dla każdego (bo to sprawa odrębna). Faktem jest, że tomy zawierające listy ludzi kultury i nauki to produkt niszowy na rynku książkowym. Zresztą nie o zasięg *de facto* idzie – idzie o przekonanie

³ Listami nazywam na potrzebę niniejszych uwag także karty pocztowe, telegramy i podobne przysyłki, które składają się na korespondencję.

⁴ Mam tu na myśli rzecz jasna także listy jednego autora, wydane bez odpowiedzi drugiej strony. A mówiąc „wydane”, biorę tu pod uwagę wydania papierowe, książkowe – nie elektroniczne. Edycje elektroniczne wymagają odrębnego namysłu.

dotyczące intelektualnych zdolności czytelnika takiej książki. Tak czy inaczej jestem przekonany, że czytelnik, o którym mówię, potrafi bowiem odpowiedzieć sobie na przykład brakujący w dacie rok – to jedna z ulubionych edytorskich „rekonstrukcji”. Używam cudzysłowu z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że bardzo często tego typu działania nie są przez edytorów objaśnione. Wyobrażam sobie, że edytor, który, dajmy na to, autorski zapis „15. V.” zamienia w edycji na „15 V [1970]”, wychodzi z założenia, że pomaga w ten sposób czytelnikowi. Jeżeli nawet tak jest – w co nie wierzę – to ingerencja ta wymaga każdorazowo wyjaśnienia, na jakiej podstawie została wprowadzona. Jak wspomniałem, podstawy źródłowe mogą być różne: najczęściej podpowiedzią jest sama treść listu, ale bywa też, że korzystamy z tego, co zachowało się na kopercie lub w tak zwanym nielingwistycznym kodzie tekstu. Z tego powodu podstawa rekonstrukcji daty winna być przy każdej tego typu ingerencji wyjaśniona. Niestety zdarza się też tak, że odtworzenia tego rodzaju nie są objaśniane, zaś funkcja pochodzących od edytora znaków – na przykład nawiasów kwadratowych – nie jest opisana w nocie edytorskiej. A tych narzędzi edytora nie można uważać za oczywiste i nie można w związku z tym wykorzystywać ich bez stosownej legendy edytorskich poczynań. Paradoks polega na tym, że daty listów w takiej postaci, jaką nadali im nadawcy, są najczęściej czytelne i zrozumiałe – lekturę wnikliwego czytelnika zakłóca natomiast niewyjaśniona ingerencja edytorska. Przybliżone datowanie listu, którego autor nie datował, można bez problemu dla wszystkich podać w przypisie, a więc poza przestrzenią dość już zmanipulowanego tekstu autorskiego.

Można zauważyć, że już samo umieszczenie listu o niepełnej dacie (by przypomnieć przykład „15.V.”) w konkretnym miejscu tomu jest „rekonstrukcją” daty. Czy zatem i bez jej uzupełniania nie należałoby każdorazowo wyjaśnić, skąd taka decyzja? Owszem – myślę, że jeżeli treść listu nie pozwala na jednoznaczne określenie daty jego powstania, edytor winien objaśnić czytelnikowi powody umieszczenia listu w tym, a nie innym miejscu ułożonego przez siebie chronologicznie korpusu.

Z podobnych względów nietrafioną praktyką edytorską wydaje mi się ujednolicanie autorskich zapisów dat. Nic nie zyskujemy na tym, że zlikwidujemy na przykład niepasujące do dzisiejszej normy kropki przy cyfrach rzymskich lub wprowadzimy nieobecną w liście deklinację nazwy miesiąca. Za cenę tej wątpliwej „normalizacji” tracimy natomiast z oczu autorski uzus, oddalamy się od źródła, które chcemy przecież czytelnikom przybliżyć. „To tylko konwencja”, powiadają niektórzy. Jeżeli tak – czemu presja obecnych konwencji i norm jest silniejsza niż poszanowanie zapisu dokonanego przez bohatera „naszej książki”?

2. Znam argumenty przeciwników tej edytorskiej wstrzemięźliwości. Wychodzą one ze słusznego skądinąd założenia, że jeżeli ktoś jest bardzo zainteresowany źródłem, powinien zapewnić sobie z nim kontakt bezpośredni, dotrzeć do artefaktu (udać się do archiwum, biblioteki et cetera), bo tego kontaktu żadna edycja, nawet najbardziej dokumentacyjna, nie zastąpi. To racja. Czy to jednak oznacza, że edytor, niejako zwolniony tym argumentem z uszanowania konwencji zapisów wykorzystanych w źródle,

winię elementy tekstu autorskiego współcześniać i ujednolicać? Dlaczego edytorstwo ma czytelnika oddalać od źródła? Dlaczego, w ramach swoich skromnych możliwości, nie winno starać się o oddanie charakterystycznych, niekiedy osobliwych cech oryginału?

List jest wyjątkowym gatunkiem piśmiennictwa. Na granicy życia i literatury. Pełni funkcję historyczną i literacką niekiedy. Jest źródłem historii i zapisem historii jednocześnie. Jest terenem dokumentacji i kreacji zarazem. Ma wiele cech specyficznych, które warto zachować. Do takich cech, uważam, należą często obecne w listach skróty. Nie obrażamy czytelników, rozwijając w nawiasach kwadratowych podstawowe słowa, które z kontekstu zdania stają się oczywiste. W przypadkach trudnych, które rzeczywiście mogą sprawić kłopot czytającemu, można zawsze – jeżeli mamy pewność, co skrót oznacza – nasze dociekania i wskazówki zamieścić w przypisach. Czytelnik nie będzie miał zapewne za złe, że traktuje się go partnersko. Edycja to medium kontaktu z inteligentnymi ludźmi. Warto o tym pamiętać. Rozwinięcie „b.” do „bardzo” to żadna pomoc, gdy kontekst jest oczywisty.

3. Nie tylko skróty warto zachowywać bez ingerencji edytorskich. Rzeczą absolutnie dla edytora nietykającą jest przykładowo autorska składnia, niekiedy błędna z punktu widzenia nie tylko norm dzisiejszych, lecz także dawnych. Do nienaruszalnych świadectw autorskiego korzystania z języka (języków) dołączyłbym także między innymi:

- zapisy, w których widać elementy języka źródłowego, na przykład „esseistyczny”, „hygiena”, „computery”, „scentyficzny”, „exstudent”, „ex-mnich”, „maximum”, „irrygacja” (wierność wobec źródła pokazuje często specyfikę czasu korespondencji, kiedy zapożyczenia jeszcze nie zostały spolonizowane);
- potoczne czy regionalne formy leksykalne, przykładowo: „tutej”, „doktór”, „zeszedł”;
- dawne końcówki fleksyjne, na przykład „wszystkiem”, „jakiemiś” (to ślady wymowy!);
- formy „pozatem”, „przyczem”, „poczem” (ich rozdzielenie wymusiłoby wprowadzenie końcówki -ym, która sugerowałaby inną wymowę autora⁵);
- zapisy liczebników porządkowych w formie cyfrowo-literowej typu: „15-go”, „13-ta”, „11-gim”, „4go”, „7-mej” (dziś te dodane końcówki fleksyjne są poza normą, ale jeszcze nie tak dawno były powszechne);
- autorskie transkrypcje obcych języków, przykładowo „Šestow”, „revoljucii”, jak i „revolucii”;
- autorską deklinację imion i nazwisk obcych lub jej brak, na przykład „Tony Judta”, „Paula Valéry” (to znów świadectwo nie tylko pisma, lecz także mowy autora);
- użycie wielkich i małych liter.

Być może wymienione wyżej cechy języka – ten miszmasz – da się jakoś sklasyfikować. Czym innym jest przywiązanie do dawnej ortografii i fleksji oraz świadectwa powolnego przyswajania zapożyczeń, a czym innym są cechy zapisu wynikające najczęściej ze środowiska, w jakim obracał się piszący. Niemniej utrata tych osobliwości źródła oznaczałaby, uważam, szkodę wyrządzoną nie tylko autorom, lecz także czytelnikom.

⁵ Poza tym trzeba pamiętać, że autorzy listów respektują taką ortografię, jakiej się nauczyli w szkole, i nie nadążają często za kolejnymi reformami, póki redaktor/edytor ich do tego nie zmusi. Takie sztuczne, podwójnie wtórne wymuszenie, które wprowadziłaby modernizacja ich piśmowni, fałszowałoby silnie historię oraz idiolekt autorów.

4. Dobrą praktyką, zwłaszcza w przypadku zróżnicowanych nośników, jest na pewno tak zwana metryczka, w której można opisać cechy medium, na przykład wymiary i osobiwości materialne listu lub karty pocztowej, kolor atramentu, ale też stan zachowania kopert, zapisane na nich adresy, i tym podobne.

5. Metryczka może być przestrzenią, w której opisujemy także topografię strony, w tym między innymi miejsce ewentualnych dopisków. Jeżeli dopiski (nadpisane, umieszczone na marginesach i tak dalej) są przez autora zapisane w sposób, który nie pozostawia wątpliwości dotyczących ich miejsca w strukturze listu, można, jak sądzę, w edycji niedokumentacyjnej (a taka najczęściej służy korespondencjom) wprowadzić je w sposób milczący, odnotowując w notce edytorskiej, że takie miejsca się zdarzały. Jeżeli ustępy dopisane są w tym sensie problematyczne, można związane z ich lokalizacją kłopoty opisać w przypisie lub metryczce. Myślę, że wprowadzenie do treści listu tekstu odedytorskiego, w którym (w nawiasach kwadratowych) będziemy próbować opisać trudności związane z dopiskami lub będziemy zaznaczać ich lokalizację w taki czy inny sposób, to rozwiązanie najgorsze.

6. Jedną z najważniejszych kwestii dotyczących opracowania listów są oczywiście przypisy. Zaczniemy od autorskich. Należą one, pamiętajmy, do treści listu. To oczywiste stwierdzenie nie zawsze znajduje odzwierciedlenie w edycjach – bywa, że autorskie przypisy wprowadza się do tej sfery przypisów, która przeznaczona jest na komentarz autora opracowania, a jest to przestrzeń celowo odseparowana od treści głównej edycji, czyli transkrypcji listów. Moim zdaniem przypisy autorskie winny znaleźć się w przestrzeni tekstu głównego, skoro w oczywisty sposób do niego należą. Ich transfer do innego miejsca, choćby z wykorzystaniem przypisu „gwiazdkowego” czy inaczej się wyróżniającego, fałszuje topografię listu bardziej niż, dajmy na to, przeniesienie tego rodzaju przypisów na koniec transkrypcji listu (jeżeli jest to istotne, można oczywiście do takiego przypisu autorskiego dodać komentarz, w którym zaznaczy się lokalizację autorskiego odnośnika w oryginale).

Jak natomiast radzić sobie z zakresem komentarza dotyczącego treści listów? Z całą pewnością nie ma rozwiązania, które będzie odpowiednie dla wszystkich źródeł. I, ze względów wspomnianych na początku, zyska uznanie wszystkich edytorów. Każdorazowo poziom „oczywistości” i „nieoczywistości” treści listów musi arbitralnie ustalić autor komentarzy (i swoje decyzje w tym zakresie wyjaśnić w notce). Niezależenie jednak od charakterystyki opracowywanego źródła niektóre przypisy komentujące, uważam, są już dziś – w dobie szerokiej dostępności wiarygodnych źródeł wiedzy, takich jak chociażby encyklopedia PWN – niepotrzebne i stanowią zbędne obciążanie edycji. Mam tu na myśli komentarze, które nie służą naświetleniu nieznanych powszechnie kontekstów dotyczących treści listów, a stanowią jedynie rodzaj encyklopedycznej noty. Z całą pewnością czytelnik listów, powiedzmy, Stanisława Stempowskiego i Marii Dąbrowskiej musi wiedzieć, kim byli Victor Hugo, Aleksander Puszkina czy Jan Lechoń. Umieszczanie poświęconych im komentarzy osobowych, które nie wnoszą żadnej nowej wiedzy, mija się z celem edycji⁶.

⁶ Niezależenie od tego, czy korzysta z niej czytelnik niespecjalistyczny, „podglądacz” zainteresowany tajemnicami życia ludzi sławnych, czy badacz „życia kulturalnego”, kierowany ciekawością historyczną – żadnemu czytelnikowi listów nie należy serwować szerokiej wiedzy encyklopedycznej.

Owszem, zdarza się tak, że podanie dat urodzenia i śmierci wspomnianych w listach, powszechnie znanych osób, będzie dla czytelnika wygodne. Wiemy, kim był Majakowski, ale nie pamiętamy, kiedy zmarł – a to niekiedy wiedza dla zrozumienia kontekstu listu przydatna. Taka minimalna informacja, uważam, jest wówczas na miejscu. Jeżeli jednak nie jest to konieczne, opis życia i twórczości Majakowskiego należałoby zostawić poza edycją. Nie chcę przez to powiedzieć, że przypisem rządzić winna zasada: im mniej, tym lepiej. Chodzi wyłącznie o jakość wiedzy. Im celniej – tym lepiej. Im bliżej sensu listu – tym lepiej. Im bliżej faktycznej pomocy w zrozumieniu – tym lepiej.

7. Wspominałem o kilku problemach dotyczących popularnej dziś modernizacji tekstu listu. Wypada zapytać, czy uwspółcześniać również interpunkcję? Powiedziałbym: tak – tam, gdzie konieczne jest zachowanie logicznej składni. Zdarza się jednak mnóstwo miejsc, w których zastosowanie współczesnej normy nie jest niezbędne. Oczywiście można uznać, że interpunkcja to jedynie konwencja. Wchodzimy tu w sferę sygnalizowanych wyżej sporów nierozstrzygalnych. Uważam bowiem, że uwspółcześnienie tego elementu zapisu także deformuje źródło, oddala nas od przyzwyczajęń pisarskich autora. Modernizacja najczęściej nie zmienia sensu, to racja, ale zmienia coś innego, czego zmieniać nie musi. Co mówię, bijąc się w pierś, gdyż sam nie raz uległem ekspansyjnemu naciskowi współczesnych norm interpunkcyjnych. Podkreślmy raz jeszcze: list jest specyficznym gatunkiem piśmiennictwa.

8. Nie budzą raczej kontrowersji stosowane dziś powszechnie konwencje dotyczące oddawania w transkrypcji autorskich podkreśleń za pomocą tekstu rozstrzelonego, stosowania kursywy w przypadku tytułów tekstów literackich, filmowych, teatralnych i tym podobnych, ujmowania w cudzysłów tytułów czasopism. Problematyczna jest natomiast, uważam, konwencja drukowania kursywą wszystkich zwrotów obcojęzycznych. Druk pochylony jest wyróżnieniem, wskazuje coś „spoza”. Czy „spoza” polszczyzny są także zwroty i słowa obcego pochodzenia, które dawno się już w niej zadomowiły, które od wielu dekad istnieją w słownikach języka polskiego? Wydaje mi się, że takiego wyróżnienia nie potrzebuje już wiele zwrotów i słów, na przykład *ad rem*, *image*, *tournée*, *à la*, *à propos*, *au courant*, *volksdeutsch*, *Bildungsroman*, nawet *campus* czy *boutique* – wszystkie stosunkowo długo funkcjonują w polszczyźnie, wszystkie nie od dziś są w naszych słownikach. W przypadku edycji korespondencji pochodzącej z drugiej połowy XX wieku nie trzeba, uważam, przez użycie pisma pochylonego cofać tej językowej asymilacji. Odrębne pozostaje pytanie – na które rzadko można udzielić odpowiedzi bez wątpliwości – jak dane zwroty i słowa funkcjonowały w uzusie korespondentów, w ich prywatnych słownikach. Zapewne wiele słów, które do tej pory nie znajdują się w słownikach języka polskiego, było przez niektórych autorów listów – w XX wieku nierzadko emigrantów, żyjących przez lata w kraju nieojczystym – używanych na co dzień. Słowa te należały do idiolektu autora epistoły. Wówczas i takie fragmenty listów należałoby zapewne drukować pismem prostym, ale ustalenie takiego indywidualnego słownika nadawcy wydaje się niemożliwe czy też możliwe w bardzo nielicznych przypadkach.

9. Kontakt z oryginalnym źródłem to doświadczenie, którego żadne wydanie nie może zastąpić. By jednak dać czytelnikowi możliwie największe pojęcie o dokumentach, które stanowią podstawę edycji, warto postarać się o reprodukcje przykładowych listów. Tak, nie warto zaniedbywać okazji, często jedynej na dziesiątki lat, by przedstawić takie exemplum, pełniące przecież funkcję nie tylko estetyczną – reprodukcja jest niezbędna w przypadkach wymownych ilustracji, kart pocztowych czy wkomponowanych w listy rysunków.

10. Domykam już mój kwadratowy edytorski nawias. Chcę na koniec ośmielić wszystkich edytorów do tego, by swoje noty umieszczali przed częścią wydania zawierającą zrzęb publikacji, czyli korespondencję. Nota edytorska znajduje najczęściej miejsce na końcu tomu. Często też jest nazbyt ogólnikowa i nie zawiera objaśnień dokonanych na tekście manipulacji. Apeluję więc o to, by wyjaśnienia te, informujące czytelnika, z czym ma do czynienia, konstruować szczegółowo, by wymieniać w nich jak najwięcej zastosowanych manipulacji oraz by tego typu „instrukcją obsługi” edycji poprzedzać materiał zmanipulowany. Miejsce noty ma znaczenie nie tylko praktyczne, lecz także symboliczne. Autorzy korespondencji są bohaterami książki, to oczywiste. Edytor jest jednak, chcąc nie chcąc, współtwórcą wydanej korespondencji i jego obowiązkiem jest wyeksponowanie swojego udziału w powstaniu książki. Nota na froncie książki nie jest znakiem wywyższenia edytora – jest znakiem oddania sprawiedliwości bohaterom książki, których listy, na wiele sposobów, zostały zmienione. Trzeba to komunikować jak najskuteczniej.

Получившаяся дол. Яворский!

Я просмотрел „Wielkie Wykłady" и благодарен за работу над книжкой — Вашу прежде всего, а также все поство-переводчиков.

Кого-то себе сделал на полке некоторое замечание. Очень прошу Вас обратить внимание на следующее стихотворение „Tak byszenz", „W ścieżce odwiecznej winobrania", „Deszcz", „Podeszcz", „Iżnowa otworzyłtem", „Żłenczyna w Zakopanem", „Ja - syn Krainy Rado".

С сердечным уважением

М. Рылский
28/11 1939.

73/8

М. Р.,

Кажется, мы уже давно не видели Вас. За последние годы Кафедрой Англистики опубликованы в журнале „13 Путь". Я очень Вас ценю, особенно за Вашу работу, которую Вы делаете.

Спасибо за Вашу статью, которую Вы опубликовали в журнале „13 Путь". Я очень ценю Вашу работу, которую Вы делаете.

Наконец-то мы увидели Вас. Очень приятно. Я очень ценю Вашу работу, которую Вы делаете.

M: Ehrenbourg Hotel Monte Carlo Le Lacardon (Var)
Франция

С уважением

Мих. Рылский

Листы до Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie:

Maksym Rylski, Ilia Erenburg